Nr. 79. SANOK, dnia 2. lipca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Z doby obecnej.

VII.

Jeżeli socyalizm jako doktryna międzynarodowa wyziębia serca z uczucia miłości Ojczyzny i ludzi, którzy dotąd przejęci byli narodowymi ideałami Kościuszki i Mickiewicza, odnaradawia, przerzuca w objęcia kosmopolityzmu — to podobna walka przeciw narodowym ideałom prowadzi się na polu ludowem. Marzył niegdyś Mickiewicz o tem, aby dzieła jego lud czytał, aby był miłym gościem pod słomianą strzechą i było to marzeniem generacyi po powstaniu w r. 1863, aby lud narodowo uświadomić i zyskać tem te miliony wiernych synów Ojczyzny, którym by ona równie była drogą jak innym warstwom, które w jej obronie stawały. To marzenie niestety nie ziściło się jeszcze, a wiele jest duchów, które psują tę robotę, którym zależeć się zdaje na tem, aby to do skutku nie przyszło.

I tu jak u robotnika na pierwszy plan wysuwają się interesa stanowe, tak konsekwentnie, że sojusz ludu ruskiego z ludem polskim dla obalenia przewagi szlachty przestaje mieć charakter czegoś z narodowego punktu polskiego zdrożnego. Kierownictwo przynajmniej ruchu ludowego zdaje się nierozumieć, jakoby w propagowaniu tej myśli być mogła narodowa zdrożność.

Żyjemy w czasach największego rozwoju narodowej idei, jest to może jej najwyższe napięcie. Norwegia zrywa unię personalną ze Szwecyą bez istotnych głębszych powodów, ona tylko chce być sama dla siebie państwem niezależnem w Szwecyi, — posiadać byt polityczny w całem tego słowa znaczeniu samoistny. Węgrzy ciągną niemałe korzyści z dualizmu monarchii a jednak może już większość narodu pragnie się zupełnie od Austryi oderwać. Tym samym duchem owładnięci są i Rusini i niema siły, którąby ten duch do samodzielości i odrębności raz obudzony można było powstrzymać. Widzimy, że Rusini nie tają się ze swoją bądź wprost nienawiścią do nas, bądź chęcią wywalczenia sobie niezależnego bytu bez nas Polaków, niezależnie od nas, więc przypuszczenie, że Rusini pogodzą się z Polakami i z nimi pójdą ręka w rękę, gdy zostanie przewaga szlachty polskiej obaloną, jest zgoła mylne i nie może kierownictwa ruchem usprawiedliwić. Objawy separatyzmu już nie u Rusinów, ale zgoła u małych odrębnych wspólnością językową połączonych organizmów są tak znamienne, że powstrzymanie tej dążności w ręku przywódców nie leży i przywódcy ruscy, jeżeli działają bona fide takiej nadziei robić nie mogą — polscy przywódcy nie powinni ani na chwilę takiemu oddawać się złudzeniu. Aż zanadto jest widocznem, że świat ogarnęła obecnie narodowościowa idea, — i że inne interesa są wagi zgoła małej. Rusini pójdą drogą obraną niezależności od Polaków, czy z ich strony natrafią na wrogie, czy na przychylne stanowisko — to ostatnie musi być przeto tylko ułatwieniem rozwoju ruskiej narodowości kosztem polskiej, bo z obaleniem szlachty polskiej obali się duży kawał polskości na rzekomo ruskich ziemiach.

Szczególniej zaś znamiennym jest ten sojusz polsko-ruski w warstwach ludowych, że Rusini ludowcy również jak i reszta narodu ruskiego albo wprost nienawiścią się rządzi do tego, co polskie, albo co najmniej o żadnej wspólności z Polakami słyszeć nie chce. Wśród takich objawów narzucanie się z przyjaźnią i życzliwością jest czemś bezprzykładnem. Nie potrzebujemy żyć nienawiścią do Rusinów — Polacy przedewszystkiem wcale jej nie żywią, ale gdy się jest na każdym kroku odtrącanym, to chyba niepodobna żywić uczuć przyjaźni i przynajmniej należy przeczekać, aż się te objawy nie zmienią.

Tak jak w tej chwili, sojusz ów propagowany przez stronnictwo ludowe, dowodzi, jak mało miłość własnego kraju w serca ludu zdołała im wniknąć, jak zawsze jeszcze interesa stanu są wszystkiem.

Tak broniła niestety wolności obywatelskich Targowica contra partyi konstytucyi 3. maja, która żądała z nich ofiary — ta wolność była droższym klejnotem od ojczyzny i w tem troska o przyszłość naszego ludu, że zdrożności tego sojuszu nie rozumie, że sam gotów przyłożyć rękę do osłabienia narodu własnego.

Jednak jakże ważną chwilą jest obecna doba — jak potrzebną rzeczą, aby lud polski zrozumiał, że z chwilą zniesienia pańszczyzny stanąć na stanowisku dawnej szlachty, tak zwanej „chodaczkowej“ i że jednym z głównych zadań jest podnieść lud, w jego poczuciu godności, — aby sam o sobie stanowił i działał ku wspólnemu wszystkich innych warstw narodu celowi nie czując się niższym od nich, ale równym. Obrana do rozbudzenia wielu droga w imię krzywd politycznych, w imię klasowych interesów jest tą, która do tego celu nie prowadzi — bo polityka nie jest wszystkiem — pomimo, że za główne lekarstwo na wszelkie społeczne niedole jest uważaną — a natomiast jest ona sprzeczną w bardzo wielu razach z etyką i podkopuje ją nader silnie. O stosunku zaś do siebie polityki i etyki podamy zapatrywania nasze dalszym ciągu.

Z notatek nafciarskich.

(Dokończenie).

Ciekawą jest rzeczą, że dno zatoki Cardenas (na północy wyspy Kuby) na głębokości 70 stóp tworzy kamień asfaltowy, brzegi zaś składają się z młodych mięczaków i korali, że w prowincyi Matanzas (północnej części Kuby) znajdujemy przesiąknięty asfaltem łupek, a w Martwem morzu podobny do ropy asfalt. Mimowoli nasuwa się tu myśl, że ropa mogła wytworzyć się przy odpowiednich warunkach w wielu innych mieliznach i szczelinach, zamieszkałych przez korale, mięczaki i skorupiaki. Niezmierzona przestrzeń kuli ziemskiej była zalana przed wieki wodą, z drugiej zaś strony sądzą, że zatoka Akaba (na wschodniem wybrzeżu północnej Afryki), Czerwone Morze i afrykańskie jeziora Victoria, Tanganajka i Nyassa tworzyły ongi jedną wielką szczelinę! Może w wielu nieznanych nam miejscach obumarłe na lądzie wyżnadmienione zwierzęta były przyczyną powstania ropy, a jakie źródła ropy mogą się znajdować w niezbadanych dotąd pokładach byłego morza!...

Trzeba w końcu nadmienić, że Englerowi udało się wytworzyć ropę z ryb, i na tej podstawie twierdził on, że przy rocznej produkcyi tranu w ilości 15 milionów klg. dałoby się w przeciągu lat 150 wyrobić 2250 milionów klg. ropy; każden z nas wie, że te 150 lat w dziejach wszechświata odgrywają zbyt skromną rolę! Co prawda, przeciwnicy Englera zbijali jego twierdzenie tem, że ropa nie zawiera wcale albo bardzo mało substancyj azotowych, a zwierzęce organizmy właśnie mają wyłącznie azot. Na to odpowiedziano, że podczas rozkładu organizmu azot w postaci gazu (amonjak) ulotnił się a pozostałe tłuszczowe składniki pod wpływem wielkiego ciśnienia i wysokiej temperatury zamieniły się w t. zw. protopetroleum t. j. w nasycone i nienasycone węglowodowy, ten protopetroleum o zapalności niżej 300° z biegiem czasu zgęstniał i wytworzyły się składniki węglowodorowe, gotujące się przy jeszcze wyższej temperaturze[1]). Ropę ze śladami azotu, który nie zupełnie uległ rozkładowi, znalazł Engler koło Toru (na zachodniej stronie półwyspu Sinai).

Tak więc wyż opisane fakta dają nam prawo do szukania przyczyny powstania ropy także w składnikach organizmów zwierzęcych, które wytworzyły odnośne połączenia pod wpływem powietrza, słońca, wody, może elektryczności, ciepła o większej lub mniejszej ilości i ewentualnie wielkiego ciśnienia.

Co prawda, człowiek jako istota o nieprzebranych skarbach duchowych, nie zadawala się pomocą zmysłów, jakie mu dała przyroda wyłącznie w celu samozachowawczym, lecz posługuje się darem krytyki, analizy i darem abstrakcyjnego rozumowania. Być może przeto, że myślącym badaczom nasuwało się pytanie, czy ropa nie mogła zawdzięczać swego powstania także metalom, płynom i gazom, które znajdują się we wnętrzu kuli ziemskiej, nie zbadanej dotychczas w odpowiadający wymogom ludzkiej

[1]) Co się tyczy zdolności roślin do pochłaniania z powierza azotu, B. Ostrejko (w Baku) twierdzi, że rośliny assymilują nietylko gotowe połączenia azotowe, lecz i wolny azot z powietrza lub wody: przy gniciu roślin wytwarzają się produkty, łączące się z wolnym azotem. (Reakcye, przy których azot łączy się z chemicznemi pierwiastkami, są natury endotermicznej: zużytą zostaje wtenczas energia w postaci ciepła, elektryczności, powietrza; jeżeli destylaty naftowe, pochłaniając światło, łączą się z azotem, tracąc energię, tak samo łączą się z nim przy stracie energii w innej formie n. p. ciepła. Łączą się te części destylatów, które przy czyszczeniu siarką oddzieliły się jako kwaśne osady).

Z Rady miejskiej.

Powodowany godną pochwały chęcią, by w anormalnych dotychczasowych stosunkach miejskich utrzymać ład i porządek i przyczyniać się do dobra gminy zwołał p. F. Giela posiedzenie Rady miejskiej na 27. czerwca, stawiając na porządku dziennym sprawozdanie komisyi finansowej, zatwierdzenie dwóch aktów licytacyi i regulamin czystości i porządku w mieście. Niestety tym razem Rada miejska nie okazała wielkiej chęci do pracy, bo rozpoczęte posiedzenie o 3 kwadranse na 7. musiano przerwać z braku kompletu, spowodowanego wyjściem kilku radnych już przed godziną 8-mą.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia oznajmił p. przewodniczący, iż w myśl ostatniej uchwały Rady miejskiej wniesiono rekurs do Wydziału krajowego przeciw rozstrzygnięciu Wydziału powiatowego w sprawie budżetu gminnego na r. 1905., nadto zawarto i podpisano kontrakt dzierżawy propinacyi w Sanoku na lat 5. od 1. stycznia 1906 r. z Lwowskiem Towarzystwem akcyjnem browarów, którego pełnomocnikiem był p. Juliusz Klarfeld.

Zaraz potem nastąpił jeden z tych niefortunnych występców Dra Ramera, którymi ów młodziutki radny już kilka razy posiedzenie Rady bez potrzeby zajmywał. Zaledwie odczytano protokół zażądał nagle głosu, a otrzymawszy go zapytał, czy to prawda, iż p. zastępca burmistrza miał wśród prywatnej rozmowy z tutejszym propinatorem Meilechem Rosenblüthem w sprawie jednego radnego odezwać się, iż niejedną sprawę propinatora wrzucił do kosza. Co to więc ma znaczyć?

Pojmujemy, że Dr. Ramer wyniośliszy z lat dziecinnych zdaje się, pewne poszanowanie dla propinacyi nie lubi by ktoś odezwał się, że nad tą lub ową sprawą propinatora przechodził do porządku dziennego rzucając ją do kosza — pojmujemy, że Dr. Ramer szanuje tem samem tradycyę wiedząc doskonale, że propinator w miasteczkach galicyjskich dotąd na nieszczęście to potęga, do której przemawiając, trzeba się liczyć z każdem słowem. Mógłby jednak jako doktór, a więc człowiek z wykształceniem uniwersyteckiem wiedzieć o tem, że trudno na tak wysokie poszanowanie dla propinacyi pisać się, a tem więcej nie należałoby na posiedzeniu Rady interpelować przewodniczącego o to, co on z propinatorem mówił. To też otrzymał od przewodniczącego p. F. Gieli krótką odpowiedź, iż nie jest obowiązanym dawać odpowiedź na interpelacyę Dra Ramera i wyjaśniać co, z kim i kiedy prywatnie mówi i wyprasza sobie na przyszłość stawianie podobnych interpelacyi.

Nie przyjął wprawdzie tej odpowiedzi Dr. Ramer ze szczególnemi oznakami zadowolenia, ale miejmy nadzieję, że młodziutki ów radny, jeżeli zwłaszcza częściej będzie brał udział w posiedzeniach, nabierze odpowiedniego doświadczenia i może stać się kiedyś pożyteczną siłą w Radzie.

Po załatwieniu powyższej interpelacyi Rada m. przeszła do porządku dziennego a mianowicie do zamknięć rachunkowych Kasy miejskiej i funduszów gminnych za rok 1904. Ponieważ referent tej sprawy radny Ks. Konstantynowicz nie uważał za potrzebne przyjść na posiedzenie, przeto w jego zastępstwie miał referować ten punkt porządku dziennego radca Staruszkiewicz. Z powodu jednak nieobecności referenta Ks. Konstantynowicza p. przewodniczący usunął tę sprawę z porządku dziennego, jak również i sprawę szkontra Kasy miejskiej, przeprowadzoną przez Komisyę rewizyjną z tej przyczyny, że Ks. Konstantynowicz dotąd jeszcze sprawozdania nie wygotował.

Przy tej sposobności podniósł radny Kwiatkowski niewłaściwość postępowania, gdyż szkontrum Kasy w myśl ustawy powinno się odbywać z końcem każdego kwartału. Radny Pytel zauważył, że jakkolwiek zgadza się z wywodami r. m. prof. Kwiatkowskiego, to jednak wobec nie uporządkowanych stosunków w Radzie miejskiej można na razie darować brak ścisłości w przestrzeganiu terminów, w których się powinno przeprowadzać szkontrum Kasy.

Wszakże sam radny Kwiatkowski, jako przewodniczący Komisyi nadzorującej czynności Magistratu i burmistrza, tej Komisyi przeszło rok nie zwoływał, a przecież mu nikt z tego powodu zarzutu nie robi, bo każdy jest przekonany, że nie omieszkałby ją zwołać, gdyby stosunki w Radzie m. były uporządkowane.

Następnie przedłożył przewodniczący akt licytacyi na budowę schodów betonowych i kanału pod klasztorem OO. Franciszkanów z wnioskiem Magistratu, aby przyjąć ofertę p. Kolbera za cenę kosztorysową w kwocie 948 k. 20 h. Po zastrzeżeniu r. m. Mozołowskiego, aby w czasie budowy nadzorowano przedewszystkiem dobór materyału Rada uchwala wniosek Magistatu.

Podobnież przedstawia przewodniczący drugi akt licytacyi na budowę kanału betonowego w dawnym kanale głównym poza magazynem tytoniowym z wnioskiem Magistratu, aby dostawę betonu oddać L. Kolberowi za kwotę kosztorysową 1190 k. z opustem 2½%, a roboty około łączenia kręgów betonowych oddać p. Janowi Kulczyckiemu za wynagrodzeniem po 6 k. od metra. Nad sprawą tą wywiązała się obszerniejsza dyskusya, w której rozchodziło się o to, czy dla wystawienia rur betonowych należy mimo znacznie wyższych kosztów dotychczasowy kanał całkiem odkryć, czy też już w istniejący kanał rury betonowe pojedynczo wsuwać. Pomijając kwestyę, kto tę budowę ma wykonać, o co głównie chodziło radnym Izraelowi Majerowi i Reisowi radny inżynier Szomek, sprzeciwił się stanowczo budowie kanału w ten sposób, aby pojedynczo betonowe rury wsuwano, gdyż nie ma się pewności, że budowa zostanie sumiennie przeprowadzoną; nikt zaś nie mógłby tego skontrolować. Radzi więc kanał odkryć i budowę prowadzić od zewnątrz, bo w takim razie będzie ona trwalszą i pewniejszą. W tym też celu należy sprawę odroczyć i jeszcze ją raz dokładnie omówić ze względu na znacznie wyższe koszta budowy. W tym samym duchu przemawiali radni dr. Ramer i Mozołowski. Dr. Drewiński opowiedział historyę powstania i biegu kanału, poczem wniosek p. Szomka uchwalono jednomyślnie. Postawił on również rezolucyę do Magistratu, ażeby sprawy tego rodzaju oddawano komisyi budowniczej do rozpatrzenia, zanim zostanie licytacya rozpisaną.

Po załatwieniu spraw licytacyjnych przystąpiono do obrad nad regulaminem czystości i porządku w mieście. Przewodniczący widząc niezwykłą niechęć wielu ojców miasta do nałożenia na siebie obowiązku przyczyniania się w czemkolwiek do porządku i czystości miasta, chcąc jednak mimo tego zbliżyć Sanok cokolwiek do cywilizowanych miast i miasteczek Zachodu, kazał odczytać obowiązujący dotąd regulamin, uchwalony w r. 1868 a nakładający na mieszkańców niektóre przykrzejsze obowiązki, niż projekt obecnego regulaminu. Radni wysłuchali regulaminu z nabożeństwem, przekonali się z niego w czyjem ręku przed niespełna 40 laty były realności miejskie, skoro regulamin każe właścicielom domów uskuteczniać czyszczenie w sobotę — ale zamiast rozpocząć obrady szczegółowe nad projektem nowego regulaminu, zaczęto znowu szerokie rozprawy na temat porządków miejskich w ogólności, co wskazywało na chęć odsunięcia tej piekącej sprawy na później, może nawet ad calendas graecas. Wówczas zabrał głos radny Pytel, a zaznaczywszy, że dyskusya generalna nad regulaminem już się odbyła na poprzedniem posiedzeniu, odparłszy zarzut czyniony dzisiejszemu Magistratowi przez niektórych mowców, że nie dba o porządek w mieście i zaznaczywszy, że zarzut ten może się chyba odnosić do dawnych rządów Witoszyńskiego, Goldhammera i innych, dzisiejszy zaś Zarząd z p. Feliksem Gielą na czele czyni wszystko, co może, aby jaką taką czystość i porządek utrzymać — stawia wniosek na przejście do dyskusyi szczegółowej nad projektem nowego regulaminu bez względu na to, że się go jeszcze na tem posiedzeniu całego nie uchwali. Radny Bańkowski przypomina swój pierwszy postawiony wniosek, by Rada żądała od Magistratu wy-

---

wiedzy sposób? Każdy jednak przyznać musi, że tylko przypadek, który nie jeden raz odegrał tak ważną w nauce rolę, skierował uwagę uczonych na inne tory i przyczynił się do nowych badań i odkryć: zauważono bowiem, że we formach, służących do odlewania żelaza, pozostaje jednakowy z ropą co do właściwości płyn. Na podstawie tego najpierw Miendielejew wypowiedział zdanie, (które następnie, nawiasem mówiąc, podzielał Moissan), że ropę mogły wytworzyć karbidy metalowe (t. j. połączenia metalów z węglem) pod wpływem wody (lub kwasów). Stało się to w ten sposób, że przed wieluwiekami, kiedy skorupa ziemi była stosunkowo cienką, woda ustawicznie ściekająca szczelinami do wnętrza jej pod działaniem rostopionych mas żelaza rozkładała się na wodór i tlen, a ponieważ żelazo pochłania tlen i przy ostyganiu wydziela węgloród, więc wolny węgloród łączy się z wodorem w postaci par węglowodorowych, które pod ogromnem ciśnieniem zgęściły się jako ropa[1]). Następnie Berthelot dowodził, że metale alkaliczne pod wpływem wody wydzielają wodór, który łącząc się z acetylenem wytwarza węglowodory, pod wpływem zaś połączeń kwasu węglowego wydzielają powyższe metale acetylur (aldehyd), który przy zetknięciu się z wodą wydarza acetylen; ten gaz pod wpływem wysokiej temperatury i ciśnienia zgęszcza się w postaci benzolu[2]).

Opierając się na własnych doświadczeniach oznajmił Erdmann, że otrzymał podobny ze wszystkiego do ropy płyn przez działanie wodoru w połączeniu z acetylenem na miedź. Przed kilku zaś laty Sabatier i Sanderens, poddawszy znajdujący się w rurce nikiel działaniu wodoru z acetylenem, przyczem temperatura w rurce podniosła się do 100—150°, ujrzeli na ściankach krople, wykazujące wszystkie składowe części ropy. Również pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały późniejsze doświadczenia z miedzią, żelazem i kobaltem.

Teraz znowu na podstawie poprzednio przytoczonych badań musimy przyjść do trzeciego wniosku, mianowicie, że **powstanie ropy przypisać należy wzajemnemu działaniu niektórych metalów, płynów i gazów na siebie.** Lecz równocześnie z tą odpowiedzią staje przed oczyma nowe pytanie: czy wszystkie w łonie ziemskiej kuli skryte skarby są nam dzisiaj znane? czy wykluczonem jest istnienie innego rodzaju wzajemnych stosunków wyżwspomnianych czynników? w przeciągu jakiego czasu odbywają się te znane i nieznane nam metagutaperki morfozy?... Sądzę, że żaden przyrodnik o głębszej inteligencyi nie jest w stanie udzielić nam odpowiedzi całkowicie nas zadawalniającej, pocieszamy się jednak tym niedającym się zaprzeczyć faktem, że niewyczerpana żywotność ducha ludzkiego, ta dziwna jego niespokojność, popychająca go zawsze naprzód, była i nadal będzie przyczyną tego, że musi on przekroczyć uprzednio wyznaczoną granicę i usuwając z niepohamowaną energię wszelkie przeszkody toruje sobie nowe drogi: chwilowo wstrzymany w swym biegu przez silniejszą tamę, skupia swe siły, aby z tem większym wysiłkiem ją przerwać i znowu pędzić naprzód, zawsze przed siebie!... Możemy być pewni, że szereg badań i odkryć, oświetlających wszechstronnie kwestyę powstania ropy, będzie się stale powiększał: jest to rzeczą czasu, a może nawet prostego przypadku, lecz któż może orzec, czy wtenczas nauki ostatniem hasłem będą słowa: „feci quod potui“!...

J. d'Este.

[1]) Ten proces odbył się z siłą nadzwyczajną przed czasem, kiedy nadzwyczaj obfita roślinność przemieniła się w węgiel.

[2]) Dodajmy mimochodem, że Berthelot przekonał się o zdolności gutaperki, benzolu i papieru pochłaniania azotu przy rozkładzie za pomocą elektryczności **bez przystępu światła.**

konywania regulaminu porządku i czystości (co się zresztą samo przez się rozumie).

Po wyjściu ze sali obrad tegoż radnego a następnie kilku radnych izraelitów, którzy, zdaje się najmniej lubią mówić o porządku i czystości, — okazał się brak kompletu, skutkiem czego musiano przerwać posiedzenie o godzinie 8.; wniosek zaś radnego Bańkowskiego tudzież inne wnioski nie doczekały się głosowania. A szkoda! bo czasu było dosyć, a posiłek wieczorny z bombą pilznera lub choćby kwaśnem mlekiem smakowałby w godzinę później pewnie lepiej ojcom miasta, gdyby mieli to przeświadczenie, że tę godzinę więcej poświęcili obradom nad dobrem miasta.

Sanocka sekcya

Towarz. lekarzy galicyjskich odbyła w szpitalu powszechnym w sobotę 24. z. m. w w chwili, gdy przedostatni numer naszej Gazety znajdował się pod prasą, zwykłe kwartalne zgromadzenie. Prezes p. Dr. J. Jabłoński zagajając, poświęcił pamięci ś. p. nieodżałowanego Dra Józefa Galanta gorące koleżańskie wspomnienie, którego zebrani stojąc wysłuchali. Przewodniczący podaje do wiadomości sekcyi, że w jej imieniu zabierał głos na grobie zmarłego wiceprezesa sekcyi, Dra Galanta, a wieńca nie złożył, sądząc, że bardziej uczci się pamięć tego prawdziwego filantropa, jeżeli złoży się dar Jego imienia na rzecz funduszu wdów i sierót po lekarzach. Zebrani aprobują tę myśl, jakoteż urzędowe złożenie kondolencyi wdowie imieniem całej sekcyi.

Po odczytaniu protokołu p. Dr. Pajączkowski opisał kilka ciekawych przypadków operacyjnych w szpitalu tutejszym, okazując przytem zajmujące preparaty.

Wywołało to bardzo ożywioną i obszerną dyskusyę, wśród której p. Dr. Jodłowski z Zarszyna opowiedział, jak za jego pobytu w Syberyi głupkowaty chłopak stał się dowcipnym po utracie cząstki substancyi mózgowej skutkiem operacyi z powodu uszkodzenia czaszki (naturalnie po wygojeniu rany i wyzdrowieniu zupełnem).

Z kolei p. Dr. Jabłoński opisał przebieg duru plamistego u ś. p. Dra Galanta i leczenie tegoż. Nad tym przedmiotem wywiązała się nadzwyczaj obszerna dyskusya, w której niemal wszyscy obecni głos zabierali i przyznawali słuszność twierdzeniu Dra Jabłońskiego, że wegetaryanie t. j. żywiący się tylko roślinami i mlekiem są o wiele odporniejsi wobec tej choroby, tak często śmiertelnie u mięsożerców przebiegającej. Wskazaną więc byłaby dyjeta czysto roślinna w przebiegu duru plamistego i napoje bezalkoholowe, w szczególności dobra źródlana woda. Sposób leczenia jest jeszcze wielce nieustalony i zależy od zasady, jakiej hołduje leczący, zawsze jednak główna uwaga musi być skierowaną na gorączkę i siły serca. Doświadczenia hydroterapeutów wykazują, że letnie półkąpiele itp. umiejętnie zastosowane obu tym wskazaniom czynią zadość.

P. Dr. Zaleski odczytał list radcy dworu i członka najwyższej Rady zdrowia profes. Dra A. Weichselbauma, w którym to liście ten światowej sławy bakteryolog wiedeński wyraża radość, że w Galicyi abstynencya od napojów alkoholowych czyni postępy, a zarazem wyraża życzenie, aby lekarze tej doniosłej sprawie jak największą uwagę poświęcili, a społeczeństwo aby nie lekceważyło sobie wychowania młodzieży w tym kierunku.

P. Dr. Edelheit-Claran podał wniosek, aby w Izbach lekarskich starać się na gwałt przeprzeć sprawę wolnego wyboru lekarza w Kasach chorych, na co obecny członek Izby p. Dr. Cwiklicer odpowiada, że Izby właśnie takie stanowisko zajęły. W dyskusyi pokazało się, że Kasy chorych w obecnym składzie rzeczy wychodzą na kpiny; albowiem lekarz, który nie jest zdrowie i jest osobą działającą, pobiera częstokroć $1/3$ a nawet $1/4$ tego dochodu, jaki mają „urzędnicy“ prowadzący Kasę! To jest bezwstydny wyzysk pracy lekarza, a nadto chorzy, którzy widzą, że mają wizytę lekarską za kilka centów (tak! tak!) lekceważą sobie poprostu lekarza i jego radę. Tak więc obie strony są niezadowolone, gdy dawniej i lekarz filantrop, leczący setki chorych bezpłatnie i ci jego chorzy mieli uczucie zadowolenia.

W końcu odbyła się na tem posiedzeniu poufna narada co do kandydatów na członków do Izby lekarskiej, gdyż nowe wybory na 3 lata były właśnie rozpisane, jakoteż co do wyboru miejsca przyszłego zebrania sekcyi. Wiceprezesem w miejsce śp. Dra Galanta wybrano dyrektora tut. szpitala pow. p. Dra W. Pajączkowskiego, który zaproponował, aby na wstępnem posiedzeniu sekcyi leczenie gruźlicy nowymi sposobami było głównym przedmiotem obrad.

Jakkolwiek przedmiotu nie wyczerpano w całości, bo byli jeszcze zapisani do głosu lekarze z nowymi tematami naukowymi, to jednak ze względu na spóźnioną porę p. przewodniczący zamknął posiedzenie świadczące tak chlubnie o naszej sekcyi lekarskiej, gdyż jak dowiadujemy się z ogólnego sprawozdania Tow. lek. galic. właśnie sekcya sanocka i jarosławska, którą pobudził do życia były tut. fizyk p. Dr. Wł. Czyżewicz, należą do najczynniejszych w kraju, podnosząc poziom naukowy swych członków i moralny na tle dobrze zrozumianego koleżeństwa. Dążności te skupia w swej zacnej osobie obecny przewodniczący sekcyi sanockiej p. Dr. J. Jabłoński w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Czy to dobra opieka? Zdobyliśmy się na postawienie pomnika Kościuszki i oddał go Komitet w opiekę miastu, wygląd jednak otoczenia pomnika nie świadczy chyba o tem, by ta opieka była bardzo troskliwa. Wskutek tego, że policya nigdy a szczególniej w sobotę nie zagląda nie na skwer, sztabki w ogrodzeniu pogięte i nawet powyłamywane, czego by nie było, gdyby swawolni wandale pomiarkowali, że ktoś nad tem czuwa. Również i zarząd plantacyi nie wysadza się w pieczołowitości, żeby otoczenie pomnika godnie wyglądało. Widać tam skromne tylko usiłowania ogrodnika, ale zato mnogo chwastów — co również nie świadczy o wielkiej troskliwości, wskazuje jednak, że pietyzm dla pamięci wielkiego bohatera i obywatela u nas tylko — w ustach — a nie w czynach.

Wiec ludowy odbędzie się w naszem mieście dnia 7. b. m. w sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym sprawa budowy powiatowego domu ubogich i sprawa propinacyi. Na wiec przybywa poseł p. Jan Stapiński.

Zarząd sanockiego Oddziału „Eleuteryi“, Towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych, urządza zwykłe miesięczne zebranie dziś w niedzielę o godz. 3. (czas miejski) w sali Rady miejskiej z następującym programem: 1. Zagajenie; 2. Odczytanie protokołu: 3. Br. Żarski: Sprawozdanie z II. Zjazdu abstynentów polskich w Krakowie; 4. Dr. K. Zaleski: Wykład: „O znaczeniu ruchu dla zdrowia“; 5. Wnioski i dyskusye zgromadzonych.

Goście wszyscy, choćby nie mieli zamiaru do „Eleuteryi“ należeć, bardzo mile widziani.

Ze spraw „Znicza“. Dwa odczyty zostaną wygłoszone dzisiejszej niedzieli: W Strachocinie mówić będzie p. Tomaszewski: „O samodzielności Galicyi“, w Głębokiem p. M. Konieczny: „O szkodliwości rozdrabniania gruntów i o spółkach włościańskich“.

Dziwne zapatrywania. Wojna podjazdowa, prowadzona przez niektórych opozycyjnych rajców miejskich przeciw wybudowaniu lodowni przy rzeźni miejskiej jaskrawo illustruje zapatrywania tych ojczymów miasta. Co nie jest ich geszeftem, co im bezpośrednio nie obiecuje zysku, to w ich przekonaniu albo jest niepotrzebne, albo służyć ma tylko ku wygodzie takiej części mieszkańców, iż ogół nie jest obowiązany na to łożyć.

Wychodzą więc i tu z założenia, że lodownia przy rzeźni potrzebna tylko rzeźnikom! Zapatrywanie to godne mieszkańców Honolulu jest w dodatku, jak to już swego czasu wykazaliśmy, błędne i przez naukę potępione, a jak się na tę sprawę zapatrują gdzieindziej, mogą nasi Abderyci pouczyć się przykładem Lwowa, gdzie wraz z projektem rzeźni przedłożono zarazem projekt fabryki sztucznego lodu i komory oziębionej dla przechowywania mięsa, których koszta do setek tysięcy sięgły.

A więc szanowni ojcowie nie miasto i jego mieszkańcy dla was — t. j. nie nos dla tabakiery — tylko wy przyjęliście mandat, coby być tabakierą dla nosa, więc nie aby wasze widzimisię — ale dobro ogółu mieszkańców w pierwszym rzędzie mieć na względzie. Lodownia zaś nie potrzebna tylko dla wygody rzeźników, ale potrzebna dla zdrowia mieszkańców i powinna być wybudowaną, bo ci mieszkańcy wszyscy pośrednio czy bezpośrednio na potrzeby gminy łożą. Zresztą jak słyszeliśmy, większość Rady uchwaliła już budowę lodowni i prędzej czy później musi być wybudowaną a za szkody, jakie z odwlekania sprawy tej ludność poniesie, wy wyłącznie musicie przyjąć odpowiedzialność.

Mieszkańcy ulicy Podgórze zwracają naszą uwagę na skrawek miejskiego gruntu, powstałego skutkiem regulacyi ulicy obok realności, a raczej obok ogrodu należącego do realności Wenigów, właścicieli hotelu pod „3. różami“ i proponują, aby św. Magistrat raczył skorzystać z nadmiaru budek kramowych przed kościołem i jedną z nich ulokował na wzmiankowanym gruncie.. Potrzebne się to wydaje nie tylko dlatego, że brak tam istotnie sklepiku zwłaszcza chrześciańskiego, ale i dlatego, że miasto niebawem nie będzie nawet wiedzieć, że tam kiedykolwiek jakiś kawałek gruntu posiadało. Oto praktyczni Wenigowie przestali grodzić swój ogród od strony ulicy, choć to nie jest dozwolone, a wkrótce zapewne po barbarzyńsku wytną szeregi pięknych jasionów, aby znikła granica z powierzchni ziemi zupełnie i potem spokojnie będzie można zagrodzić miejski kawałek także tembardziej, że sąsiedzi po lewicy i prawicy już dawno to samo uczynili, ale — wykupiwszy ziemię od miasta na własność...

Spłoszony koń. Epidemia bicyklowa, jaka wybuchła w Sanoku, bo kto się tego roku nie oddaje temu sportowi i okoliczność, że początkujący adepci tej sztuki kręcą się ciągle po ulicach zawadzając to tu, to ówdzie, stała się w ubiegły poniedziałek wieczorem około godziny 9-tej przyczyną wypadku, który cudem jakimś tylko skończył się jeszcze dosyć szczęśliwie.

W ulicy Jagiellońskiej około trafiki Katza stanął wóz zaprzężony w jednego konia, którym powrócili z targu z okolicy tutejsi handlarze. Woźnica stał tuż przy wozie i zabierał się do wyładowania przywiezionych towarów, gdy przed koniem przesunął się na bicyklu jakiś bardzo młodociany, a spóźniony cyklista w mundurku szkolnym. Koń spłoszył się niespodzianym szelestem bicykla i galopem ruszył z miejsca. Woźnica skoczył do konia i usiłował go zatrzymać, dobiegł obok niego aż w pobliże „Kółka rolniczego“, tam potrącony przez rozszalałego konia legł na drodze, wóz przejechał mu przez nogi nie [illegible] prócz potłuczenia innego szwanku, a koń pogonił dalej z góry. Konia schwytano na gościńcu w Posadzie olchowskiej i przyprowadzono napowrót do miasta. Aż strach zbiera pomyśleć, coby to się stać mogło, gdyby rozszalały koń z ciężkim wozem pędził z góry w chwili, gdyby był silny ruch od kolei — szczęście, że działo się to w czasie, gdy ruch na tej drodze najsłabszy.

Możeby policya mogła temu przeszkodzić, aby początkujący cykliści nie obierali sobie za teren swych ćwiczeń i popisów ulic w mieście — niechby ćwiczenia odbywali za miastem, a nie tam gdzie wszystkim zawadzają i mogą się stać przyczyną nieszczęśliwych wypadków przez swą nieoględność i bezpiotowątość.

Spudłowali. Ile to wędek na kieszenie łatwowiernych i naiwnych zarzucają u nas różni zagraniczni oszuści, świadczy najlepiej poniżej w dosłownem tłómaczeniu podany list, w oryginale pisany po niemiecku bezbłędnie ale bardzo lakonicznie: Madryt, 9. maja 1905. Łaskawy Panie! Wskutek oszukańczego bankructwa siedząc w więzieniu, błagam pana, abyś tu przybył, moje bagaże wykupił, możliwe koszta w kancelaryi sądowej zapłacił i kuferek ręczny ze skrytką

przejął, w której ukryłem dokumenty potrzebne, aby podjąć 925000 franków, które mam we Francyi. Jako nagrodę pozostawiłbym Panu trzecią część całej kwoty. Obawiając się, że list niniejszy nie dostanie się w Jego ręce, będę przedewszystkiem wyczekiwał pańskiej odpowiedzi, aby Panu moje nazwisko i tajemnicę powierzyć.

W więzieniu nie mogę listów odbierać, niech więc Pan zatelegrafuje (bez podpisu) jak następuje: Madryt, Felipe Labajos Calle Pez 12., „interes przyjmuję“. Pańskiego telegramu nie otrzymam wprost, dowiem się jednak o odpowiedzi przez oddanego mi dozorcę więzienia.

Z niecierpliwością wyczekując Pańskiej odpowiedzi podpisuję tylko M. P. S. Proszę tylko telegrafować — nie pisać!

Nie będziemy tu robić dociekań, w jaki sposób oszust adresata zamierzał naciągnąć, zauważymy tylko, że tym razem oszuści kompletnie spudłowali, wystosowali bowiem powyższy list do H. L. Singera, szczotkarza w Posadzie sanockiej, takiego biedaka, który przy najżywszej chęci szybkiego zbogacenia się i pozyskania trzeciej części z 925.000 franków, nic na ten interes ofiarować nie może, — bo często nie ma co jeść i głoduje. Szkoda więc było wydatku na markę pocztową w kwocie 25 centów hiszpańskich. Ale że listów takich pisze się i wysyła równocześnie dużo, to może jaka zamożniejsza a łakoma rybka haczyk połknie i przejedzie się do Madrytu, — aby się tam dać oskubać, i wyłożone na marki pieniądze z dobrą nawiązką oszustom zwrócić!"

Djablik drukarski. W poprzednim nrze w artykule pt. „Z notatek nafciarskich“ na stronie 2, w łamie 1-szym, wierszu drugim od góry mylnie wydrukowano „Shrofshire“ zamiast „Shropshire“; zaś w łamie 2-gim, wierszu 14-tym od góry „pod“ zamiast „ponad“.

Od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych otrzymaliśmy poniżej umieszczony konkurs z prośbą o umieszczenie:

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłasza konkurs na artystycznie wykonany list pochwalny, który ma być wręczany członkom zasłużonym w pracy około rozwoju Towarzystwa, lub przyznany członkom zamiast medali na wystawach urządzanych przez Towarzystwo Kółek rolniczych.

List pochwalny powinien mieścić emblemata rolnicze i dawać pewien wyraz idei asocyacyjnej rolniczej, która jest zasadniczą podstawą dla działalności Towarzystwa Kółek rolniczych.

List nie będzie zawierał żadnego tekstu. W wyższej części listu będzie napis: Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, poczem nastąpi 4—5 wierszy wolnej przestrzeni, a poniżej miejsce na datę, pieczęć i napis „prezes“ i „sekretarz.“

List ma być zastosowany do wykonania najwyżej w 3 kolorach (nie licząc koloru papieru) zapomocą litografii, albo druku zwykłemi kliszami cynkowemi (bez siatki) lub linoleorytu).

Rozmiary listu mają być średnie, zwykłego formatu dyplomów wystawowych. — Nagroda wynosi 100 Koron. — Nagrodzona praca staje się własnością Towarzystwa Kółek rolniczych, ponadto zastrzega sobie Zarząd główny prawo nabycia prac nienagrodzonych w drodze osobnego porozumienia z twórcą.

Skład sądu konkursowego, do którego Zarząd główny zaprosi reprezentanta Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“, zostanie później ogłoszony. — Termin do nadsyłania prac upływa z dniem 15. lipca br. Konkurs zostanie rozstrzygnięty do dnia 1. sierpnia. Prace należy nadsyłać do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika l. 19.

Wybryki miliarderów. Aczkolwiek od czasu do czasu słyszy się o rozmaitych filantropijnych fundacyach Carnegiego, to jednak byłoby się w błędzie przypuszczając, że jest on wzorem dla reszty amerykańskich miljarderów. Carnegie — to jeden z nielicznych wyjątków. Ogół bogaczy amerykańskich nie posiada jego szlachetnych ambicyi i rzucając zrzadka dla przyzwoitości jakiś ochłap *pro publico bono*, trwoni swe niezmierne fortuny na niesmaczny przepych i bezmyślne fantazye.

Pisma zagraniczne podają próbki owych wybryków nababów, które charakteryzują ich znakomicie.

Oto np. jeden z Astorów wydał obiad, podczas którego na pierwszem miejscu zasiadł olbrzymi szympans tresowany i robił honory domu... Złośliwi opowiadają, że zachowywał się o wiele przyzwoiciej, niż goście miliardera, przeważnie kopacze złota i handlarze bydła.

Inny „nudzący się bogacz“, Henry Lauer z Baltimory, wydał ucztę dla wszystkich psów, zaprzyjaźnionych z jego własnym dogiem. Było to podobno widowisko niebada i gdy przed zaproszonymi zastawiono mięsiwa, pałac miliardera zamienił się poprostu w menażeryę, rozpoczęły się bowiem wielce hałaśliwe zatargi o każdą kość i kąsek. Pan domu i jego znajomi przyglądali się szczególnemu widowisku z niekłamanym zachwytem.

Największe jednak wrażenie wśród mieszkańców „Piątego Evenue w New Jorku, sprawił bankiet, wydany przez innego bogacza, który jest znowu zwolennikiem gęsi. Na bankiet ów zaproszono trzydzieści dam i trzydziestu panów. Zasiedli oni dokoła olbrzymiego stołu, ustawionego w podkowę i rozpoczęła się biesiada. Każde nakrycie miało inny kolor, przy każdem leżał złoty upominek, wysadzany kamieniami tej samej barwy, brakło tylko serwet. Lecz te ostatnie były zupełnie niepotrzebne. Na środku stołu bowiem urządzona była sadzawka, po której pływało siedemdziesiąt ślicznych białych gąsiątek, każde z kolorową wstążeczką na szyi. Gdy ktoś z biesiadników pragnął obetrzeć usta, czekał aż nadpłynie gąsiątko z odpowiednią kokardą i biały puszek ptaka zastępował serwetę. Powalane sosami stworzonka otrzepywały się następnie na wodzie i zalewały toalety dam, co stanowiło znów ucieszną krotochwilę, wywołując śmiech i żarty...

Pomysł „gęsiego obiadu“ znalazł podobno już naśladowców... i pobudził fantazyę bogaczów nowojorskich do jeszcze oryginalniejszych wynalazków.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.